

Wielka Wyprawa Shippa

Dzień pierwszy

Po wielu miesiącach planowania i wyczekiwania nadszedł wreszcie upragniony dzień wyjazdu. Początek nie był specjalnie zachęcający pierwsze kilometry trasy przywitały mnie deszczem. Nim dobiełem do Wrocławia zza chmur wyrzało słońce budząc nadzieję na piękną pogodę. Nie stety 50 km przed atowicami wjechałem w potężną ulewę światła nie widać wokół ściany wody! Postanowiłem przeczekać najgorsze i ulokowałem się z motocyklem w przydrożnej budce parkingowej. Po pół godzinny postojem nic nie zapowiadało poprawy pogody pojawiły się za to gromy i błyskawice. Nie zamierzałem spędzić nocy na parkingu czekając końca ulewy

„uzbrojony” wyłącznie w pseudo nieprzemakalne ubranko. Pomimo deszczu zdecydowałem się ruszyć w dalszą drogę. Już przed atowicami ulewa zelżała wreszcie zupełnie przestała padać. Zrobiło się cieplej ale kompletnie przemoczone ubranie skutecznie chłodziło moje wyziębione ciało. Pomimo niedogodności szczęśliwie dotarłem do Pawłowic gdzie zakończył się pierwszy etap wielkiej podróży wokół południowych pasm górskich.

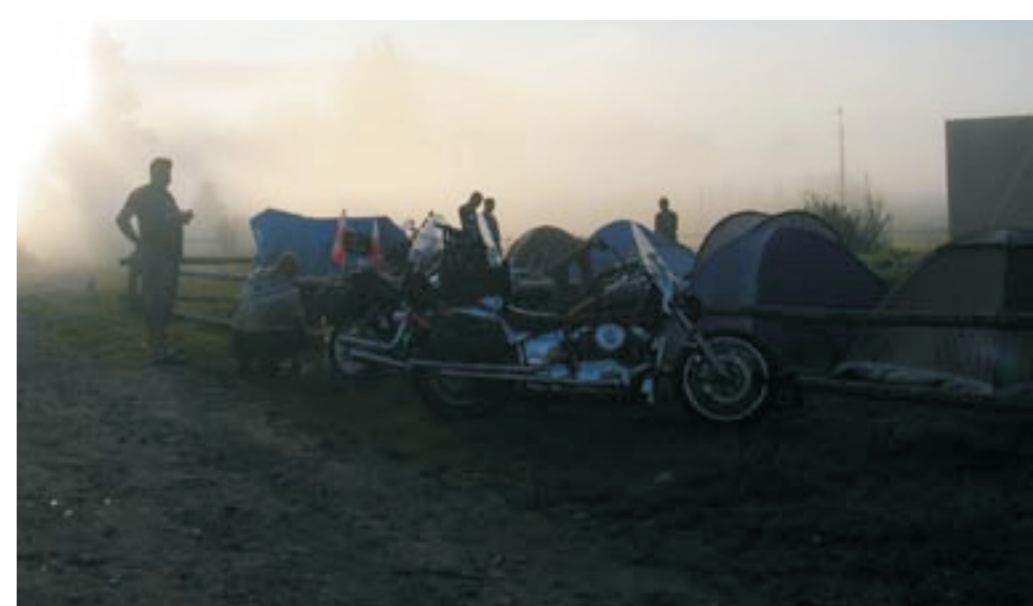
Dzień drugi

Następnego dnia dowiedziałem się że grupa motocyklistów z CM biorą udział w wycieczce wyrusza z iel



około południa. Na miejsce spotkania wybraliśmy Żywiec. Przeciskając się w kilometry korkach przez ielsko i całą drogę około godziny 15.00 dotarłem do punktu zbornego. SMS od kolegów potwierdził że minęli Oświęcim i do celu pozostało im około 60 km. Według obliczeń za niepełną godzinę powinniśmy się spotkać. Zaparkowałem przy jedynej drodze którą mogli przyjechać i cierpliwie czekałem. Po dwóch godzinach wypatrywania kumpli niecierpliwość zdecydowanie zaczęła przeradzać się w niepokój. W końcu upragniona ulga dojechali. W oddali majestatycznie mani estuje swoje przybycie grupa ośmiu motocykli. Muszę przyznać że nawet ta niewielka ilość jednośladów

wsparta warkotem silników robiła duże wrażenie. Po serdecznych powitaniach nastąpiła krótka narada co robimy dalej. Zdecydowaliśmy jechać w kierunku Suchej eskidzkiej i zatrzymać się na nocleg na najbliższym spotkaniu kempingu bądź polu namiotowym. Po krótkim prze locie znaleźliśmy piękne miejsce na obozowisko. Było ono otoczone ogrodzeniem z drewnianych pali tuż przy górskim potoku z miejscem na namioty motocyklowe i ognisko. Po szybkim rozpoznaniu terenu i okolicy rozbiliśmy nasze „brezentowe domki”. Jak głosi stara motocyklowa prawda Vodka Connecting People. Życie w drodze uczy że podobne właściwości posiada również piwo. Dzień się ślicznie



chyli ku końcowi czas zintegrować się z miejscowymi.

Dzień trzeci

Poranek kolejnego dnia był wspaniały! Z nad łąk unosiły się gęste opary porannej mgły powietrze było niesłychanie rześkie i świeże a wschodzące słońce zaserwowało nam przepiękny widok rozpoczynającego się dnia! Szybka poranna kawa zwinęła biwak i w drogę. Na życzenie Luca zmieniłem pierwotny plan zakładający przejechanie trasy do Zakopanego oraz nocleg w okolicach kurortu. Teraz postanowiliśmy jednym skokiem pokonać cały dystans dzielący nas od ieszczad i jeszcze tego samego dnia zjawić się w Sieniawie. Pierwszy przystanek w Suchej eskidzkiej na „szybkie” śniadanie. Znaleźliśmy jedyne czynną pizzerię w której trzeba było długo czekać na realizację zamówienia więc straciiliśmy sporo czasu. Po konsumpcji ostra jazda w kierunku Makowa Podhalańskiego następnie Zawoja i a biogórski Park Narodowy. Wreszcie doczekał się pierwszych górskich winkl! Niestety nawierzchnia była tak dziurawa że musieliśmy jechać bardzo wolno żeby nie uszkodzić motocykli. Zły stan drogi rekompensowały nam widoki na łagodne stoki górskie. Jechaliśmy ciągle pod ostro wspinający się stok. Można było poczuć jak silniki ciężko pracują ciągnąc nas pod górę jednak dzielnie dawały sobie radę i wspiealiśmy się na szczyt bez problemów. tutaj krótka przerwa na podziwianie rozciągającej się panoramy abiegórskiego Parku Narodowego i nieodzowną sesję zdjęciową. Dalszy etap prowadził przez Jałkówek i Czarny Dunajec do Zakopanego. W Zakopanem nie mogliśmy odmówić sobie przyjemności zrobienia małego lansu w okolicach rupówek żeby ostatecznie wyjechać na drogę wiodącą ku podnóżom



Giewontu. Z braku czasu mogliśmy zrobić jedynie kilkunastominutową przerwę na zrobienie otek na tle pięcego Rycerza. Z Zakopanego obraliśmy azymut na Nowy arg i Niedzicę gdzie zaplanowaliśmy kolejny przystanek. Do Niedzicy przyciągnął nas zamek słynący zagadką indiańskiego kipu zapora wodna w Niedzicy siedziba Zawiszy Czarnego oraz niepowtarzalny zalew czorsztyński. yło co oglądać a że niemiłosiernie grzało słońce przerwa w jeździe była dość długa. Z Niedzicy grzejemy w kierunku rościenka nad Dunajcem i Nowego Sącza. Za Nowym Sączem złapał nas deszcz przechodzący momentami w ulewę. Przemoczeni rzaliśmy do Sieniawy mijając po drodze Gorlice Duklę i Rymanów. Ciekawostką tego odcinka było to że kiedy my jechałiśmy w ulewnym deszczu po bokach widać było oznaki ładnej pogody. Z prawej strony pięknie świeciła kolorowa tęcza a z



lewej przygrzewało słońce. Na nas jednak niezmordowanie lały się strugi zimnej wody. Do Sieniawy dojechaliliśmy późną nocą.

Dzień czwarty

olejny poranek równie piękny jak poprzedni. Nieliczne chmurki zwiastują piękną pogodę. Pobudka o szóstej szybkie śniadanie i w drogę. ego dnia mieliśmy w planie pokonanie możliwie największe go odcinka ieszczad. Ruszyliśmy w kierunku Rymanowa podziwiając po drodze zaporę esko na Wiśłoku w Sieniawie. Później już tylko jazda po emocjonują

cych winklach bieszczadzkich. Po drodze zobaczyliśmy klasztor Sióstr Nazaretanek w omańczy miejsce internowania ardynała Ste ana Wyszyńskiego. Otrzymaliśmy tam pamiątkowe medale z modlitwą św. rzyszto a patrona kierowców. olej no w harmonogramie trasy Cisna i Ustrzyki Górne. Po drodze zatrzymały nas już tylko bajeczne widoki na zalew w Solinie z Polańczyka. Na koniec dnia udaliśmy się na ostawione serpentyny bieszczadzkie gdzie odbywają się mistrzostwa Polski w rajdach samochodowych. Udało mi się nawet poprzyćierać podnóżki motocykla o as alt i pozamykać oponki na winklach. Dzień pożegnał nas piękną panoramą ieszczad z tarasu widokowego.

Dzień piąty

Następnego dnia zegnamy się z gościnną Sieniawą i jedziemy na Słowację. Granicę przekraczamy w arwinku. Po słowackiej stronie udajemy się na wieżę widokową w Niżnym omarniku skąd można podziwiać szeroką panoramę polsko słowackiego pogranicza. Dalej kierujemy się na widnik i ardejów. am robimy przerwę na sprawdzenie miejscowego menu. rzeba przyznać że słowacka kuchnia trafiła idealnie w nasze gusta! Dalej przez Preso jedziemy do miejscowości Spisskie Podhradie gdzie podziwiamy piękny i ogromny średnio wieczny zamek w arpatach Zachodnich Spiski Hrad. Nieopodal natykamy się



na malowniczy zajazd z kempingiem ze świeżo skoszoną trawką na polu namiotowym. rótka rozmowa z właścicielem i rozbijamy obozowisko. Resztę wieczoru spędzamy na degustacji lokalnych specjałów kulinarnych i trunkowych. Rano budzi nas krzyk Nocka. Dociera do mnie że stało się coś złego! Wylatuję z namiotu sprawdzić co z motocyklami! Stoją tak jak je zostawiliśmy wieczorem. Wracam do namiotu i stwierdzam że zostaliśmy „odwiedzeni” przez złodziei. Łupem padł mój port el z dokumentami i gotówką oraz port el mojego współlokatora z na miotu. Szybka kontrola bagażu i... uczucie ulgi na szczęście kluczyki i pilot do alarmu motocykla są na miejscu. Nauka na przyszłość nie trzymać wszystkiego w jednym miejscu a szczególnie dokumentów z pieniędzmi. Przed nami trudna decyzja co dalej Pierwsza myśl wracać do domu. Słowacka policja wystawiła wprawdzie zaświadczenie potwierdzające utratę wszystkich dokumentów ale bez pieniędzy daleko nie dojadę. W myśl przysłowia prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie chłopaki z CM zdali egzamin na szóstkę z plusem! Jedziemy więc dalej zgodnie z planem. Wyjeżdżamy w minutowych nastrojach. Naszym celem są atry Wysokie. Jedziemy jak najbliżej granicy z Polską. Od Lendaka przez Vysoke atry atrianską Poliankę aż po Strbske Pleso gdzie zaliczamy piękne winkle pnące się ostro do góry by nagle równie mocno spadać w dół. W tej podróży towarzyszą nam przepiękne widoki niesamowicie wysokich szczytów łącznie z Gerlachem i Rysami. Po kilku godzinach wspaniałej zabawy łącznie z niesamowitym zjazdem po torze saneczkowym wyjeżdżamy na autostradę i kierujemy się w stronę granicy z Czechami. Mijamy Ružomberok Martin Žilinę Czadecę i wjeżdżamy do Czech. Jest już późno tuż przed północą. Rozpaczliwie szukamy jakiegoś miejsca na nocleg. rafiamy na stację paliwową EASY w miejscowości Jablunkow. Dziewczyna



pracująca na obiekcie w wyraźną ulgą aprobuje nasz pomysł rozbicia namiotów na pobliskim klombie. orzyść jest obo pólna ona ma całonocną ochronę ośmiu nieogolonych motocyklistów my biwa kujemy w miejscu w miarę bezpiecznym



z monitoringiem i całonocną obsługą. No i niebagatelna sprawa – darmowy natrysk i toaleta!

Dzień szósty

Noc przebiegła spokojnie nie licząc jednego incydentu którego powodem był omek. Po przygodzie ze złodziejami omasz obudziwszy się rano spojrzął na motocykle. Zobaczył że stoją puste bez bagaży! W tym momencie dostrzegł samochód stojący na stacji przy dystrybu torze! Myśląc że człowiek tankujący sa mochód jest złodziejem który zwinął na sze bagaże wystartował do niego biegiemPilchowic gdzie wjeżdżamy na starą w slipkach i skarpetkach! Dobiegłszy do auta spostrzegł że w samochodzie nie mawe tama jest ciągle czynna a urzędzenia naszych bagaży a widząc zaszokowaną twarz właściciela przypomniał sobie że przecież wieczorem sami rozpakowaliśmy swój majdan więc nie tracąc zimnej krwi podszedł do owego Czecha i... powiedział mu „dzień dobry”. Po niedługim czasie przyjechał właściciel stacji paliwowej. Najwyraźniej pracownica powiedziała mu skąd jesteśmy i co tutaj robimy. W za mian za przypadkową ochronę za undo wał nam poranną kawę z ciasteczkami. Po długiej przyjacielskiej rozmowie rozstaliśmy się z gościnnym Czechem żegnając go rykiem silników i dźwiękami klaksonów. Jedziemy w kierunku Frydek Mistek Opawy Sumpferka i Hradec ralowe do Jicin miasta znanego z kre skówek o dobrodusznym rozbójniku Rumcajsie. Zwiedzając małe ale urocze miasteczko ze zdziwieniem stwierdzamy że niewiele miejsc nawiązuje do tej znanej bajki postaci. Szczęśliwie udało nam się zobaczyć sławny rumcajsowy zakład szewski. Wieczór zastaje nas w Jicinie. Standardowy dylemat nocować czy je chać dalej Naszym kolejnym celem jest Jagniątków pod Jelenią Górą. Zdecydowa

liśmy się jechać. Droga wiodła do granicy czesko polskiej w Harrahowie znanym z zawodów w lotach narciarskich. rasę do Polski pokonałszy późnym wieczorem na dodatek przy złej pogodzie. Szko da bo z przepięknych widoków i ostrych winkli na których można się do woli wyszaleć nie można było w pełni skorzy stać. Na przejściu granicznym wszyscy mieli już dość jazdy myśleliśmy jedynie aby dojechać do celu zsiąść z motocykli i zasnąć. Po krótkiej przerwie ruszamy dalej. Uwzględniając zmęczenie i warunki do Jagniątkowa dotarliśmy zaskakująco szybko. Nareszcie! oniec kolejnego dnia podróży chyba najbardziej męczący z całej wyprawy.

Dzień siódmy

Rano śniadanko przygotowane przez gościnną Anię żonę ubera i w drogę. W trasie dołącza jeszcze jeden motocykl Yamaha Virago 535 z Marcinem w siodle. Marcin tata naszego gospodarza ubera nie przepuści żadnej okazji do pośmignia po okolicach Jeleniej Góry i naszych pięknych arkonoszach. Pojechaliśmy do arpacza zobaczyć świątynię Wang oraz podziwiać osnieżony monumentalny szczyt nieżki. Z arpacza smarujemy do aeroklubu jeleniogórskiego w którym Marcin jest instruktorem szybowcowym. Ponieważ Nocek miał niewielką awarię spóźniliśmy się na przelot samolotem nad Jelenią Górą. Zaledwie 10 minut... Szkoda. Po małym posiłku jedziemy do Pilchowic gdzie wjeżdżamy na starą poniemiecką tamę na obrze. Co cieka znajdują się na tamie datowane są na rok 1912. Podczas pokonywania bardzo wąskiej i krętej drogi omek wypada z zakrętu i zalicza szli a. Na szczęście ląduje w przydrożnym rowie wypełnionym korą incydent kończy się na rozbi tej szybko i strachu. Po zaliczeniu tamy



udajemy się do schroniska turystycznego położonego nad Jeziorem Modrym pod Jelenią Górą na terenie Parku rajobra zowego Doliny obru na wysokości 320 m p.p.m. Obiekt okazuje się uroczym drewnianym budynkiem zlokalizowanym na stromym bardzo urwistym brzegu. Z zapartym tchem podziwiamy widoki rozciągające się z urwiska. utaj kończy my wycieczkę. Odczuwamy w kościach przebyte kilometry a trzeba jeszcze wrócić do domów. Wieczorem przy ognisku przywołujemy świeże wspomnienia co ciekawszych wydarzeń. Jak zwykle bywa zaczyna się opowiadanie dowcipów. Lu dzie przekrzykują się teraz ja! teraz ja! Do późnej nocy panuje świetna wesoła atmosfera a wszechobecne zmęczenie zaczyna gdzieś znikać. ak działa dobre towarzystwo!

Dzień ostatni

Ostatni dzień podróży to praktycznie rozjeżdżanie się do domów. Pierwszy opuszcza nas Abu. Po śniadaniu poze gnaniu z grupą południe: Nocek omek Luca i Lucjan startują w kierunku Wał brzycha. Ja Andrzej i Grzeno wyjeżdżamy godzinę po nich. Postanawiamy odwiedzić Lubomierz gdzie zatrzymujemy się w miejscach znanych z filmu „Samy Swoi”. W miejscowym muzeum oglądamy dosko nale znane rekwizyty karabin z którego „zamek wylata” czy pług którym argul zorał pole Pawlaka na trzy palce. olej nym punktem wycieczki jest zamek Czo cha. ręcono tam znaną komedię „Gdzie jest generał” jak również film abularny dokumentu „wierdza Szy rów”. Ostat nim ciekawym miejscem w jakim zatrzy maliśmy się przed powrotem do domu był Henryków. Rośnie tam najstarsze drzewo w Polsce cis którego wiek oszacowano na ponad 1250 lat! artek przy nim to zwykły młokos.

ak zakończyła się długo planowana wycieczka po naszych pięknych górach. Dostarczyła nam niezapomnianych wrażeń ale co ważniejsze zrodziła trwałe męskie przyjaźnie. Udowodniła niezbicie że grupa ludzi mająca te same cele i zainte resowania może na siebie liczyć w każdych warunkach. Ponadto co akurat dla nas pozostaje bardzo istotnym że chińskie motocykle bezproblemowo nadają się do normalnej długodystansowej turystyki. Na sze 250 tki spisały się doskonale! Pozostaje mi tylko jeszcze pogratulować kolegom odwagi i ułańskiej antazji oraz rozpocząć planowanie równie ciekawej wyprawy na przyszły sezon. Moje motto po tej niezapomnianej podróży brzmi: Przyjaciele z lubu Chińskich Motocykli z Wami jadę zawsze i wszędzie!

Mariusz Paduch „Shipp”

